Nro. 12. **Rok siódmy.**

Wychodzi co poniedziałek jeden numer. Prenumeratę przyjmują ces. król. pocztamty, księgarnie krajowe, jakoteż w kantorze Tygodnika w gmachu teatralnym hrabi Skarbka na 2. piętrze.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rocznie płaci się we Lwowie 10 złr. mon. konw., na prowincyi 11 złr. 36 kr. mon. konw. Prenumerata półroczna nie przyjmuje się.

WE LWOWIE DNIA 18. MARCA 1844 ROKU.

Sucha zgnilizna ziemniaków, i najpewniejszy środek zapobiedz téj nieuleczonéj chorobie.

Przez Ferdynanda Stieber'a, reprezentanta dominikalnego w Andrychowie, korespondującego członka wielu towarzystw naukowych.

Już kilka lat upłynęło od czasu jak szeroko i poważnie rozprawiają o zarazie ziemniaczanéj. Przypomnijmy sobie dobrze pierwsze pojawienie się tego złego, a przekonamy się że ono przypada właśnie na ten czas, gdy zaczęto kartofle sadzić na wielki rozmiar; obszerna to jest epoka, w któréj mogliśmy robić postrzeżenia i zbierać doświadczenia.

Gdy to jest rzeczą niewątpliwą, że ziemniaki są najpewniejszym owocem i prawdziwą tarczą, któ-ra utrzymuje nasze zwierzęta domowe, a przez techniczne rzemiosła dają wyśmienity spirytus, krochmal i syrop, dla górali zaś prawie jedynem są pożywieniem, dają nam pełną nadziei gwarancię przeciw głodowi i im należy się pierwszeństwo przed wszystkiemi płodami polnemi; więc jest sprawą ogólną pomyślić o środkach, aby zatamować zgniliznę suchą, która się często i na rozmaitych miejscach pojawiła.

Przyczynę suchéj zgnilizny składano to na późne sadzenie ziemniaków, a przeto niedojrzały owoc, to na sadzenie onych na świeżym gnoju, to na marglowanie pól, to na powietrze; gdy wszakże nawet wcześnie posadzone i najdojrzalsze, przy najpomyślniejszéj pogodzie wykopane ziemniaki, także na niegnojonéj i niemarglowanéj, porządnie sprawionéj roli, a nawet z nasienia otrzymane ziemniaki podlegały temu złemu, były widoki na przyszłość w rzeczy saméj tém smutniejsze, ile że przytém dobrze obrane kolowanie w zmianie zbóż musiało być zmienione.

Znaki zgnilizny są: jeżeli na dotknięty nią ziemniak pobieżnie się patrzy, powierzchownie nie można jéj znaleść, wygląda on, bez żadnéj odmiany, zupełnie jak zwyczajny; ugotowany smakuje jak zdrowy i jest dość mączysty; wszakże rozkrajawszy go surowego nie daje się słyszeć ziarnisty skrzyp w rozkrajaniu, a jego własność przemieniła się w mydlaną substancię, która gdyby przechowana była na wolném powietrzu, nie przechodzi w zgniliznę ale się skurcza, staje się brunatna i rozsypująca się: z téj przyczyny dam jéj nazwę suchéj zgnilizny. Podług tego im mniéj lub więcéj ziemniak okazuje się cierpieć tę chorobę, posadzony w ziemię albo zgoła nie puszcza rostka, albo czasem badyl wzejdzie wprawdzie, ale potém nastaje cisza w wegetacii, badyl więdnieje i obumiera.

Przyczynę suchéj zgnilizny znachodziłem zawsze i wszędzie, niestety tak często! w złych przeciw naturze ziemniaków założonych schowkach i miejscach, o któreto miejsca, przy bardziéj rozszerzonéj uprawie ziemniaków, względem przechowania zbiorów kłopotano się nieraz i na los szczęścia w różnych jamach i kopcach one przez zimę chowano. Budowa tych kopców nie jest ani należycie zbudowana, ani z koniecznemi ostrożnościami i warunkami zrobiona, co zwykło się dziać wprawdzie po największéj części z niewiadomości, jeszcze częściéj zaś w pewnem przypuszczeniu codziennego niedbalstwa, że gdy mróz nie przeciśnie się, ziemniaki nie będą uszkodzone. Nawet na większych gospodarstwach, gdzie nie zawsze rozumni i racionalni rządzcy się znajdują, zsypują się wykopane kartofle, obkopawszy najwięcéj jamę rowem dla ścieku wody, w niezwy-

czajnéj wielkości i aż do znacznéj wysokości napiętrzają się jedna na drugie, zaniedbując przytém z jednéj strony dać jamie luftu, z drugiéj strony dachu słomianego. Tym sposobem zwykle schowane ziemniaki napotykają zarazem w jednymże czasie na dwa złe, które w swych naturalnych działaniach nierównie szkodliwsze są, niż nawet przysłowie wskazuje: *incidit in Scyllam qui vult vitare Charybdim.*

Jeżeli konieczna jama z ziemniakami bez użycia słomy, także przysypie się na dwie lub trzy stopy wysoko ziemią, aby przezto wciśkaniu się mrozu zapobiedz, to, to jest zawsze źle argumentowano, ponieważ nie wysokie ziemi nasypanie, ale słoma jako zły przewodnik ciepła i najpewniejszy środek ochrony, od mrozu ochrania — ztąd téż wypływa, że jednostronni gospodarze, którzy w swéj zarozumiałości i niewiadomości uważają słomę za straconą, przekonują się, że podczas większego zimna warstwa ziemi ziemniaków im nie ochrania od mrozu, ale zaś dla braku przystępu powietrza, potęgi, która wywiera istotny wpływ na utrzymanie żywotnéj siły kiełka, koniecznie jeżeli właśnie nie ilościowo, to pewne w konsistencii odmianę sprawuje, a nawet wszelką czynność żywotną absolutnie przygniata.

Ziemniak zawiera (zwłaszcza po wykopaniu) w swojéj wodnistéj tkance także pewną ilość kwasorodu, ten kwasorod łączy się za pomocą swego pokrewieństwa z materią ziemniaka i kształci kwas węglany, który, gdy pod danemi stosunkami w niezmiernéj ilości się znajduje, i niedostępny jest atmosferycznemu powietrzu, szkodliwie działa na kiełko rośliny, ponieważ przewyżka nie może być oddana ani korzeniowi ani badylowi. Tu pokazuje się dawna prawda, że wszelki rostek musi udusić się, gdy otoczony jest od gazów: gaśnika, wodnego i węglanego (bez atmosferycznego powietrza) powtórnie potwierdzona, co tém łatwiej dzieje się, gdy narkotyczne ziemniaki na kupę wysoko zrzucone, może nie otczyszczone ze świéżéj, wilgotno przylipłéj ziemi, muszą podpaśdź zagrzaniu się, a daléj zepsuciu i zgniliźnie.

Gdybyśmy pewną ilość ziemniaków powyższym sposobem przechowanych i już poczynających cierpieć suchą zgniliznę, zważyli z takąż ilością zupełnie zdrowych ziemniaków, widzielibyśmy że piérwsze daleko mniéj ważą niżeli drugie, co nie mogłoby być, gdyby, pomimo to, że objętość ich zawsze taż sama była, przemiana substancii ziemniaków nie miała miejsca.

Kwasorod właściwy ziemniakom pochłania w nieswoim czasie i długo przed czasem kwas węglany, który jest potrzebny do inalternitacii i budzi czynność żywotną, która przy braku potrzebnych warunków, nie może okazać się czynną, sprawuje prawdziwie asfiktyczny stan faktycznie, poczém niegodziwa choroba musi wybuchnąć, szczególnie gdy temperatura, jak zwykle na wiosnę, pódnosi się do albo nad stopień do puszczania rostków potrzebny.

Z tego obszernego wyszczególnienia wnioskujemy zasadę wyciągniętą z licznych dostrzeżeń i badań, potwierdzoną od praktyków i niepraktyków: »że atmosferyczne powietrze niezbędnie potrzebne jest do czynności roślinienia rostka żywotnego, przy niedostatku onego następuje prawdziwa asfixia, i to jest przyczyna jedyna teraz częściéj panującéj, wielostronnie opisywanéj suchéj zgnilizny ziemniaków.«

(Dokończenie nastąpi.)

Uwagi nad surogatami paszy i podścieli.

Na powszechném zgromadzeniu c. k. morawsko-szląskiego rolniczego towarzystwa dnia 8go i 9go maja 1843 r. rozprawiano o środkach, któremiby zastąpić można paszę i podściel; to dało powód panu Kasalowskiemu, rządzcy w Biskupicach, członkowi tegoż towarzystwa, iż swoje zdanie w téj mierze objawił następnym sposobem:

I. O surogatach paszy. Gdy w ciągu rozpraw i to zdanie przeważyło, jakoby surogaty paszy wywierały szkodliwy wpływ w pewnych okolicznościach na owce, więc biorę ztąd powód do wyjaśnienia z mojéj strony tego pytania. Moje zdanie w téj mierze jest takie: jeżeli podług znanych zasad rozmaite zastępcze pastewne środki porównane będą ze sianem i podług tego wymiaru przeciw dawniejszym daniom pasznym w danym surogacie ani się nie zawiera mniejsza pożywność, ani tenże goły czyli sam tylko użyty nie będzie, więc środki zastępcze pastewne nie mogą wywrzeć żadnego widocznego, ani nawet szkodliwego wpływu na wzrost i własność wełny, na stan zdrowia trzody i hodowlę jagniąt: przypuściwszy że użycie surogatów pastewnych nie przekracza granic natury owczéj i jéj skłonności: albowiem lubo to nie podpada żadnéj wątpliwości, że owca przez całą zimę może wprawdzie obejść się bez siana — jednakże zdanie to:

że owca bez siana samym tylko surogatem pastewnym, któryby jéj mniéj służył, może się zadowolnić — jeżeliby się nie zemściło ciężko, to przynajmniéj wywarłoby szkodliwy wpływ w jednym lub drugim punkcie, będącym w mowie. Przeto twierdzę że surogaty pastewne, bądź ziarno, bądź bulbiaste rośliny, wywar, młóto, liście z drzew lub też gałęzie jodłowe mogą być bez obawy szkodliwych skutków użyte dla owiec, ale nigdy same, ale ile możności w tylu oddziałach ile jest surogatów — w równych daniach przez cały czas karmienia — wodniste części w surogatach wilgotnych nie powinny 50 procentu przechodzić, lecz dostatecznie być zneutralizowane parzoną sieczką ze siana lub pasznéj słomy.

II. O surogatach podścielowych. Materiały podścielowe można podzielić podług Szwerca na dwa oddziały:

a) na takie, które wsiąkając w siebie wyrzuty zwierzęce albo zwierzęce materiały gnojowe, same są rozkładalne, a zatém gnój w siebie wsiąkając same gnoją;

b) na takie, które wprawdzie wsiąkają w siebie zwierzęce wyrzuty i płynne gnojowe środki, ale się same nie rozkładają.

Do pierwszego oddziału należy słoma i wszystkie jéj zastępcze środki, jako to: chróst, liście, mech, oczeret, trzcina, turzyca, sitowina, paproć, trociny i okrawki gątowe, wrzos, darnina, torf i t. d.

Do drugiego oddziału należą ziemia i piasek.

Ze środków zastępczych podścielowych pierwszego oddziału można zawsze mieć nadorędziu — a zatém w wielkiéj ilości i ciągle można używać — gałęzi z drzewa szpilkowego, mianowicie z jodły, mech leśny i liście drzewne. Wszakże używałem z tych środków zastępczych tylko gałęzi z drzewa szpilkowego: gdyż chcąc mchu w wielkiéj ilości używać na podściel, musiałoby się znaczne przestrzenie lasu ogołocić z naturalnego ich pokrycia, coby bardzo zaszkodziło lasom w następnych suchych latach, a dotego liście drzewne są środkiem podścielowym bardzo ciężko się rozkładającym, który nie łączy się ściśle w wyrzutami zwierzęcemi i nie ugnije w przeciągu czasu, jakiego potrzeba na przygotowanie nawozu, a potém na polu wiatr go łatwo roznosi.

Rzadko kto miał sposobność użycia w większym zakresie wszystkich przytocznych tutaj surogatów podścielowych i robienia doświadczeń porównawczych między niemi: ponieważ zgromadzenie i nabycie onych zawisło po największéj części od stosunków miejscowych.

Przeto niezapuszczając się w porównanie, który z tych surogatów podścielowych jest najtańszy, i mając na widoku tylko ten surogat podścielowy, któregom w tym celu używał, oświadczam że w dobrach Biskupice gałęzie jodłowe i sosnowe wszędzie używają się na podściel.

Te gałęzie zaraz w lesie sieką się drobno, aby je zaraz na miejscu módz przerobić na wiązanki i nie marnować ich.

Fura od 30—33 koszów gałęzi kosztuje około 33—36 kr. w. w. i daje na jeden dzień podściel dla 20—24 krów, co się równa 10—12 kulom słomy 15sto funtowym. Ta podściel daje bardzo tłusty nawóz, mający w sobie jeszcze tę szczególną korzyść, że twardsze gałązki i pieńki właśnie wtenczas dopiéro zaczynają gnić i jako nawóz działać, gdy zwierzęcy nawóz już się strawi.

Od dawna i nieprzerwanie trwające użycie tego surogatu podścielowego, to jest: gałązek jodłowych i sosnowych, może rodzajność ziemi podnieść przez pomnożenie zgniłego drzewa; przeto ze względu na dobre przysposobienie nawozu piszę się za tym surogatem podścielowym.

S. P.

O leczeniu księgosuszu bydlęcego.

Przez J. Żywickiego.

Jeszcze o żadnym przedmiocie gospodarstwa nie rozprawiano tak wiele, jak o powstaniu i leczeniu pomoru (księgosuszu) na rogaciznę. I nie dziw: początki bowiem téj choroby, jak historia narodów świadczy, można z początkiem świata naznaczyć: bo jeszcze na 1500 lat przed erą chrześciańską, choroba ta pod nazwą plagi egipskiej była już znana. A któżby nie myślał, nie badał, jakimby sposobem tak zgubnéj, tak zjadliwéj, tyle klęsk niosącéj zarazie, chociaż w części zapobiedz można? Wszystkie narody (bo któryż był wolny od niéj?) wystawiały rozliczne nagrody za wyleczenie, a nikt jéj osiągnąć nie zdołał. Ten tylko jedynie w skutek smutnych wydarzeń uczyniono postęp: iż dawniéj uważano chorobę tę za właściwą tylko krajom wschodnim, gdzie się stała miejscową, a skąd przez przepędzanie bydła i do nas zaniesioną została; dzisiaj zaś licznymi z różnych okolic przykłady przekonano się, że w mowie będąca choroba, przez zetknięcie się z obcém chorowitém bydłem, zbiegiem niedocieczonych wa-

*

runków, powodujących ją, utworzyć się i jakby za miejscową uważana być może.

Ale jaka jest istotna przyczyna zarazy, któréj symptomata tak są różne? jaki jéj pierwiastkowy zaród? są to jeszcze nieodgadnione zadania. Wszelkie bowiem dotąd wnioski czerpane są ze skutków rozwiniętéj choroby, ale nie z powodów rozwijających stan chorobliwy. Najpodobniejszy zdaje nam się wniosek: że klimatowo-teluryczne wpływy w połączeniu z częściami mułu osiadłemi na trawie, po opadnięciu ulewnych powodzi, najszkodliwsze skutki wywierać muszą. Długo bowiem trwające upały słoneczne, wyciągając w kształcie pary wilgoć z ziemi, tworzą węglik wodorodny, który wciągany od paszącego się bydła, rodząc w sokach zwierzęcych upał zbyteczny, tworzy najprzód zapalenie, a potém szybkie gnicie, osiadające mianowicie na wewnętrznych częściach jelit.

Rozebrawszy to co najuczeńsi lekarze o tém pisali, możnaby w ogóle powiedzieć, że ta choroba jest początkowo zapaleniem systemu nerwowego i muszkułowego, które rozciąga się na żołądek trzeci (księgi), tam przeszkadza dalszemu trawieniu, wysusza karm w księgach, zatyka kanał wychodowy i wzmagając gorączkę aż do stanu gangrenowego, tworzy szlamowatość, obraca w zgniliznę, czyli sprowadza zgniłą gorączkę (tyfus według ostatniego uczonego Veith) i wszystkie wewnętrzne organa do stanu zniszczenia schyla.

Tak uważana ma ona różne odpowiedne stopnie i oznaki przejścia z jednego stopnia w drugi.*)

Pierwszy stopień jest przyjęcie zarazy w ciało, który zapalenie periodyczne sprowadza i jest niewidocznym.

Drugi stopień już jest widoczne nerwów rozdrażnienie, przezco się zapalenie wzmaga i bole sprawia, z czego się z a t w a r d z e n i a domyślać można. Zaród ten choroby trwa w bydle zwykle 10—11 dni.

Trzeci: to drażnienie nerwów i zapalenie w zgniły stan obraca.

Czwarty jest zupełny stan zgniléj gorączki (tyfus), który całą naturę niszcząc, jest ostateczny zbliżający do odejścia.

Z tych tu przytoczonych stopniowań zarazy mniemałbym, że kto użyje lekarstw w tym czasie, kiedy jeszcze w pierwszym stopniu sam zaród jest choroby (który według pana Ehrenfels dłużéj nawet niż 11 dni trwa) bez złego skutku na księgi żołądkowe i wstrzyma powody zapalenia lub zatwardzenia czyli zatkania kanału odchodowego; albolitéż zaradzi w drugim stopniu t. j. w pierwszéj chwili zatwardzenia i wróci żołądkom ich przyrodzoną czynność, ten może uratować bydło jakichkolwiek użyje sposobów, czylito na zniszczenie zarodu, czyli też na uprzątnienie zapalenia i zatwardzenia żołądków.

Lekarstwo rozwolniające (w sposobie *le roi*) a zarazem kwaskiem swym zmianę w naczyniach trawiących czyniące i jakby tę chorobę rozwijające, sądziłbym, iż nie powinnoby być bez skutków, skoro tylko dopuszczamy, że cała choroba powstaje z zapalenia czylito nerwowego czyli muszkułowego, a poczém rozciąga się na żołądki. Zmniejszanie bowiem zapalenia i zatwardzenia staje się tu pierwszém zadaniem.

I zapewne na téj zasadzie udało się pewnemu szanownemu księdzu w obwodzie rzeszowskim uleczyć swe bydło, zapadłe na księgosusz, w początkowym zarodzie choroby. Lekarstwo, którego użyto, jest następujące:

Wziąść półkwarty lnianego oleju,
sześć białek z jaj,
trzy naboje prochu strzelniczego utartego na mąkę,
dwie kwarty mléka kwaśnego,

to wszystko miesza się należycie i daje bydlęciu na raz. Potrzeba i na drugi dzień powtórzyć z tą różnicą, że się bierze tylko dwa naboje prochu. I na trzeci dzień jeszcze należy dać, ale prochu jeden nabój.

Że silną dietę zachować należy, samo się przez się rozumie.

Z lekarstwem tém połączono także krystyrę z zimnéj wody, która obficie dawaną była.

Że przy tém wszystkie zachowano prawidła, przepisane w razie wybuchnięcia pomoru na bydło, domyślić się można; inaczéj choroba ta nie byłaby w zarodzie zniszczoną.

Udzielając niniejszém doświadczenia tego dla wiadomości szanownych ziemianów, nie ważymy się twierdzić abyśmy im zdołali w tym razie rozwiązać wszelką zagadkę, zwłaszcza gdy najbieglejsi lekarze nie byli szczęśliwi, a nawet i samych przyczyn do dziś dnia gruntownie wyśledzić nie zdołali, — ale jedynie dla tego tylko, że udzielenie, gdziekolwiek bądź czyto pośrednio, czy bezpośrednio robionych

*) O poznakach księgosuszu czytać w instrukcji rządowéj: o zarazach zwierzęcych.

oświadczeń i spostrzeżeń, jest powinnością współobywatelską.

Gospodarstwo leśne w połączeniu z polowém.

Przez K. J. Turowskiego.

Szanowny czytelnik raczy dla przypomnienia odczytać w tymże Tygodniku umieszczony artykuł pod dniem 19go września 1842 r.: O połączeniu leśnictwa z rolnictwem, boć właśnie ten dał mi powód do napisania następujących uwag: Rada Cotty jest wyśmienita dla krajów, okolic, gdzie równie drzewo jak zboże i inne ziemiopłody są drogie, bo gdzie są drogie tam i potrzebne, a czém droższe tém potrzebniejsze. U nas w niektórych tylko miejscach należałoby ze wspomnionéj rady korzystać, w innych trzeba ją zmodyfikować i dopiero z niéj korzystać. Korczowanie lasów tam tylko wypada przedsiębrać, gdzie wydobyty pniak i korzeń jest pożądanym opałowym materiałem — w innych zbyt jest drogiém, a w niektórych morg ornej ziemi taniéj kupi na dziedzictwo a niżeli morg lasu w taką zamieni. A przecie są u nas okolice, w których niezbędnie potrzeba gospodarstwo leśne z polowem połączyć, już to dla uzyskania zboża i paszy dla bydła, już to dla ochronienia lasów od zupełnéj zagłady. Lasy wycinamy często bez najmniejszego porządku, czyż będą wiecznie trwały? Trzebaby je sadzić, siać — nie sadziemy, nie siejemy ich, jedni przez lekkomyślność, drudzy przez niemożność pochodzącą ztąd, że lasy mało przynoszą korzyści, że i téj trzebaby się częstokroć pozbyć, chcąc lasy ratować.

W wielu miejscach byłby nasz właściciel lasów bardzo zadowolony, gdyby z morga □ lasu mógł mieć 1 złr. m. k. czystego zysku, a tyle podobno z morga □ najlichszego pastwiska mieć może. Czyż podobna, aby na lasy łożył?! A chociaż niepodobna przecie konieczna: bo nie będzie lasów.*) Trzeba zatém radzić, aby był i wilk syty i baran cały. A tylko połączenie leśnictwa z rolnictwem dokaże tego — ale połączenie to musi być swojskie. Oto mój recept: Wytniesz roczny wzrąb w pień, jedne drzewa sprzedaż na budowlę, drugie wyrobisz na gąty, skrajesz na tarcice, inne wyrąbisz na sągi i tak sprzedasz lub zwęglisz, wszystko wedle zasad leśnictwa i sposobności. Gdyś uprzątnął wzrąb z grubego, zaścielisz całą przestrzeń gałęziami, czeciną, łomem różnego rodzaju bez przerwy i tak grubo jak tylko można, a gdyby łomów brakło przysporzysz ich z głębi lasu furami, lub samociąż drobną czeladzią, wedle tego co mniéj będzie kosztowało. Dasz temu przeschnąć przez połowę, a potém spalisz do szczętu i sprzątniesz do czysta. Pali się tym sposobem: palacze stają w pewnéj odległości jeden od drugiego tak, by sobie nie przeszkadzali z drewnianemi kociubami w drewnianych sandałach w tyle wiatru, każdy podpala łomy w jedném, w dwóch i trzech miejscach, i porusza kociubą to co się spaliło coraz daléj posuwając, dopóki cała przestrzeń się nie spali. Robota ta przedsiębierze się w dnie wietrzne w takie przecie, w których wiatr statecznie w jednę stronę dmie. Uważać należy, aby jak łomy były jednostajnie rozścielone, tak się téż i jednostajnie spaliły, aby węgiel i popiół jednostajnie był rozścielony, i aby wszystko spaliło się jak najdokładniéj. Co się nie dopaliło, składa się na kupki wedle potrzeby i pali powtórnie tak, aby przestrzeń była zupełnie czysta. Aby jeden morg tym sposobem zasłać i spalić, potrzeba mniéj więcéj palaczów 20, dni ciągłych 4, drobniejszéj czeladzi 40. Gdy się już cała zamierzona przestrzeń albo jakaś jéj część spali i sprzątnie, sieje się zboże lub inne nasiona po spalenisku, a potém zakopuje się nasienie motyką tak płytko, że tylko opalony darń zedrze się i na drugą stronę przewróci małemi kawałeczkami. Wyjdzie na morg takiego spaleniska ¾ korca ozimego żyta, 1 korzec ozimej pszenicy, 1 korzec owsa, 1 korzec jęczmienia. Pierwszego roku do zakopania 1 □ morga potrzeba jesienną porą miernie pracującéj czeladzi 30, drugiego i następnych lat od 12 do 16.

*) Rzecze kto, kiedy z lasów nie ma korzyści za co o nie dbać? Odpowiadam: najczęściéj z lasów nie ma pożytku, bo ich do stanu pożytecznego doprowadzić nie może właściciel dla braku dróg, rzek sposobnych do spławu, dla braku kapitałów na założenie fabryk konsumujących drzewo. Z czasem te przeszkody dadzą się usunąć, a wtedy lasy staną się prawdziwemi kopalniami złota. Przecie przyznam, że w pewnych okolicach wypadałoby część lasów sprzątnąć, a grunt leśny na rolę zamienić. Ale i to pewna, że bez najściślejszego obliczenia potrzeb lasowych całéj okolicy, kosztów korczowania, pożytku jakiego słusznie z roli spodziewać się można — nie trudno narazić się na stratę, stratę tém dotkliwszą, że lasu nie łatwo i nie prędko się dochować.

Kołowanie.

A.

Rok 1. Żyto ozime lub pszenica.
» 2. Jęczmień.
» 3. Owies kanarek albo węgierski.
» 4. Owies prosty.
» 5. Pastwisko.
» 6. Owies prosty.
» 7. » » z nasieniem lasowém.
» 8. Zapust lasowy.

B.

Rok 1. Len z koniczyną czerwoną.
» 2. Pastwisko dla koni.
» 3. Ozima pszenica.
» 4. Wyka na zieloną paszę.
» 5. Jęczmień z białą koniczyną.
» 6. Pastwisko dla owiec.
» 7. Owies kanarek lub węgierski.
» 8. Owies prosty z nasieniem lasowém.
» 9. Zapust lasowy.

C.

Rok 1. Ziemniaki.
» 2. Pszenica jara lub jęczmień z czerwoną koniczyną.
» 3. Pastwisko dla koni.
» 4. Ozima pszenica.
Daléj aż do grochu jak pod *B.*

D.

Rok 1. Żyto ozime lub jare.
» 2. Owies.
» 3. »
» 4. Pastwisko.
» 5. »
» 6. »
» 7. Owies.
» 8. » z nasieniem lasowém.
» 9. Zapust lasowy.

W takiem spalenisku w najgorszym razie 5—6 ziarn każdego zbioru spodziewać się można, ale gdy do 12 dójdzie nie jest nic nadzwyczajnego. Rodzą się na spalenisku wszystkie ziemiopłody tak, jak na najlepiéj sprawnéj roli o ile im sprzyja rodzaj ziemi, bo ten stosunek i tutaj się ze wszystkiém nie zmienia; jednakowoż grochu na ziarno siać nie radzę, bo twardy nie chce się rozgotowywać. Im las dłużéj na jakiém miejscu rósł, tém większy zasób humusu na niém się znajduje tak, że jeden a nawet dwa i trzy plony ze szczerego prawie kamienia z pożytkiem zebrać można. Ozimina jest tutaj nawet w północném położeniu bezpieczniejsza, niż na zwykłéj roli — nie dolega ją albowiem śnieg dla pniaków, pniaczków i darnia, które jedno na drugiém się opiera. Gdzie korczowanie od razu jest drogie, najlepiéj wskazanym sposobem wyprawiać lasy na rolę wieczną — radzę w 1szym, 3cim, 6tym roku w następstwie innych płodów sadzić ziemniaki, oczywiście że w 3cim i 6tym roku wypadnie w jamki cokolwiek oborniku a lepiéj jeszcze cokolwiek oborniku z wapnem położyć, w 7mym roku da się już ziemia orać pługiem, chociaż się większe pniaki okroczy, ale po każdém wykopaniu ziemniaków wypadnie mniejsze pniaki wyważać, w 12tym roku już i wielkich mało będzie, a następnie znikną zupełnie. Las liściowy trzeba ścinać w czerwcu a jeżeli można to i palić, a następnemi laty nowe odrostki w czerwcu dopóty wytępiać, dopóki się pniakom zupełnie życia nie odbierze. Jednakowoż aby się ten rodzaj gospodarstwa wiódł jak należy, trzeba uwagę zwrócić na następujące szczegóły: *a*) Aby zboże rość i wcześnie dojrzewać mogło, potrzeba mu otwartego miejsca, inaczéj szkodziłby mu cień i zbijałaby je rosa, więc należy wręby robić raczéj szerokie niż długie; *b*) aby wychować na przyszłość las porządny i użyteczny, aby jego wzrostu ani w zwyż ani w zgrubż nie tamować, aby dopóki jeszcze młody ochronić go od zimna i spieki letniéj: trzeba na wszystko, na co należy, dać baczenie, a mianowicie od kraju wypada zostawić lasową ścianę, wypada siać kilka rodzajów nasienia a to tak, aby wytrwalsze na zimno i słoneczny skwar podrastając wcześniéj drugiemu dawało ochronę. Trzeba tak pomieszać nasienie, aby co dziesięć lat jeden rodzaj drzewa wyciąć w pień, to na opał, to na budulec i aby reszta po pięćkrotném przecięciu sama swobodnie dorastała swojéj pory przyzwoitéj do 70, 80, a nawet 100 lat. Kto się obeznał z historyją naturalną lasu, łatwo wybierze wedle swoich i swojéj okolicy potrzeb takie nasiona.*) Ktoby sadzenie lasu nad zasiewanie przekładał, tego w tym względzie odsyłam po informacię do numeru 2go i 3go naszego Tygodnika z roku 1841 mianowicie do rozprawy: O sposobie zakładania i pielęgnowania lasów. Wydatki i korzyści zale-

*) Przemyślny gospodarz nie zaniedba domieszać nasion takich krzewów, które mu w czasie wydadzą owoc dla ludzi i bydła, które garbarniom i farbierniom przysługiwać się a jemu pożytek mnożyć będą, wszak *omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci,* a cóż dopiero *qui miscuit utile utili.*

conego gospodarstwa łatwo sobie każdy sam obliczy, mając wyszczególnioną liczbę robocizny, która w różnych okolicach różnie kosztuje. Wybór jednéj z pomiędzy cztérech tutaj zaleconych kołowań także od każdego gospodarza zależéć musi, oczywiście ze względem na jego potrzeby i rodzaj ziemi a i zupełnie inna od tutaj wykazanych kombinacia korzystną być może. Po upływie 9 lat gospodarstwo polowe przyjdzie do znacznego przyrostku i wywrze może przeważny wpływ na stan majątkowy gospodarza, szczególniéj w okolicach gdzie jest i gruntu ornego mało i nawozu nie wiele. Pokażę to na oko. Gdzie jest 1000 □ morgów lasu, który wypadnie na 100 wzrębów podzielić, spali się rocznie 10 □ morgów, co to samo znaczy jak gdyby się 10 □ morgów zawiozło obornikiem; kto obierze sobie kołowanie wedle *B* lub *C*, w dziewiątym roku będzie już miał 80 □ morgów zasianych, a ten stosunek raz zaprowadzony już nieprzerwanie trwać będzie. Gospodarstwo takie wszędzie gdzie rąk wystarczy zaprowadzić się da, wyjąwszy gdzie lasów rocznemi wzrębami ciąć nie można t. j. tam, gdzie lasy dobrze przetrzebione a intratne wymagają podziału na większe sekcie, które się nie wyrębują zupełnie, w których owszem wszystko drzewo poniżéj 16, 15, 14 cali w przecięciu, wedle okoliczności do dalszego wzrostu zostawiać trzeba. Gdzie zaś las przetrzebiony nie jest i rocznemi wzrębami ciąć się da, choćby był najintratniejszy nie wyłonia naszego gospodarstwa i nie będzie innéj różnicy nad tę, że pierwszy wzrąb o lat 8 późniéj dójdzie swojéj przyzwoitéj pory; gdzieby ta różnica miała przeszkadzać, znieść ją przyczynieniem 8 lat do zwykłego obiegu wzrębowego, i tak: gdzie się ma dzielić las na 100 wzrębów, podzielić go na 108, gdzie na 80, na 88 go podzielić, gdzie na 40 na 48 podzielić go. W pierwszym razie mało co mniéj będzie drzewa do wycięcia, w ostatnim zmniejszenie to bardziéj się da uczuć, wszakże powtórny obieg zatrze tę różnicę zupełnie. W każdym razie plon polowy powinien dostatecznie zastąpić ubytek dochodu lasowego.

Przepis czyszczenia miodu praśnego i użycia go do konfitur lub miodu do picia.

Wyższość konfitur kijowskich pochodzi z przygotowania miodu i oczyszczenia go należycie z kwasku jemu właściwego i ze smaku, który mu woszczyny nadają. Konfitury na miodzie oczyszczonym smażone mają tę wyższość nad cukrzonemi, że się nie krystalizują i jeżeli dobrze są zawiązane, długi czas przechować się dają. Słodycz též miodu nie zostawia przykrego posmaku w ustach, gdy na cukrze smażone nietylko na zęby szkodliwie działają, ale téż z przyczyny kwasku cukrzanego żołądkowi są szkodliwe.

Podług udzielonego przepisu z Kijowa, czyści się miód następującym sposobem: Do czystego kociołka kładzie się (np.) 10 funtów miodu praśnego, rozpuścić go 10 funtami rzécznéj lub dystylowanéj wody, warzy się na wolnym ogniu i zbiera na wiérzch wyrzucane szumowiny. Skoro roztwór okaże się zupełnie czysty, sypie się przy nieustannem mieszaniu płynu 16 łótów sproszkowanéj krédy białéj i tak długo daléj wolno się go warzy, dopóki zamoczony skrawek papiéru lakmusowego (którego w każdéj aptéce dostanie) już się nie zaczerwieni, co jest dowodem, że kwasek miodowy zupełnie znikł. Po téj próbie wsypać do miodu $1\frac{1}{2}$ funta miałko sproszkowanego węgla lipowego, pierwéj atoli trzeba go w czystym polewanym garnku rozrzarzyć aby się przepalił, ale uważać aby się płomień nie wzniecił. Dodawszy węgiel ten, gotuje się patokę dalej na wolnym ogniu, dopóki smak z woszczyn pochodzący zupełnie nie zniknie. Gdy to nastąpi, zlewa się patokę do kamiennego naczynia lub czystego garnka polewanego, a gdy wystygnie dolewa się wody filitrowanéj rzécznéj lub dystylowanéj i filtruje się przez worek z flaneli; osiadły zaś węgiel lipowy tak długo taką wodą się czyści, dopóki tylko jeszcze jakąś słodycz w sobie zawiera. Tym czasem oczyściło się już należycie kociołek, do niego więc leje się przefilitrowany roztwór, wrzuca się białka z 6 jaj i doprowadza się na wolnym ogniu do wrzenia, aby resztę nieczystości, gdy po wiérzchu gromadzić się będzie, warzęchą zebrać, a skoro płyn nabierze jasnéj do wina podobnéj barwy i czystego cukrzanego smaku, zgęszcza się do zwyczajnéj zwięzłości syropu, filtruje się go przez inny czysty flanelowy worek, a gdy ostygnie zlewa się albo do kamiennego lub szklannego słoja i do dalszego użytku przechowywuje.

Tak oczyszczony miód użytym być może albo do smażenia owoców albo téż do robienia miodu do picia. Jeżeli będzie do smażenia konfitur użyty, oczyszcza się owoce z korzonków lub pestek i postępuje się zupełnie tak, jak to przy smażeniu owoców jest w zwyczaju; a skoro konfitury zostaną

do słojów nalane, należy je mokrym pęcherzem zawiązać i w środku szpilką przekłuć: dowiedziona jest bowiem rzeczą, że wszelka wilgoć zewnątrz ustąpi, nieprzepuszczając jéj wewnątrz i tym sposobem konfitury przez ustąpienie wodnych części nie tylko nader przyjemnego nabierają smaku, ale długo przechować ich można.

Kto zaś chce z tak przyrządzanéj patoki zrobić miód do picia, niech na każde 6 kwart weźmie 25 kwart przefiltrowanéj rzecznéj wody i w kociołku zamurowanym roztwór ten na wolnym ogniu gotuje, a gdy się zupełnie czystym okaże w czasie wrzenia, wrzucić 2 łóty drobno pokrajanego imbieru, tyleż skórek pomarańczowych suchych, zlewa się przez potrójny worek do beczułki na antarach stojącéj, a gdy do 15 stopni podług Reaumura płyn ostygnie, dodaje się kwaterkę białych gęstych drożdży (*Zeug*), które dobrze z płynem należy zamieszać. Fermentacia trwa przez 3 do 4 dni, a gdy się zupełnie ustanie, dolewa się beczułkę w zapasie trzymanym roztworem lub téż przefiltrowaną wodą rzeczną, szpuntuje się ją należycie i stawia się do piwnicy. Po 5 do 6 tygodniach ściąga się miód albo do butelek i dobrze się korkuje, albo jeżeli się większy przysposobił zapas do innéj beczki, którą dobrze trzeba zaszpuntować i od pleśni ochronić.

Zamiast powyższych aromatycznych ingrediencii można téż na każdą kwartę oczyszczonego miodu dać 3 kwintle kasii cynamonowéj, 1 kwintel muszkatołowéj gałki, 1 kwintel goździków i z dwóch cytryn żółtą skórkę. Miód tak zaprawiony więcéj rozgrzewa. Dodawszy nieco odwaru z mocno wygotowanego bzowego kwiatu, nabierze smaku podobnego do wina muszkatołowego.

Środek przeciw śnieci w orkiszu.

Pan Gaupp dzierżawca w Heggbach pod Biberach używa od kilku lat następującego środka przeciw śnieci w orkiszu. Podług urzędowego śledztwa, na żądanie Gauppa przedsięwziętego w miesiącu sierpniu 1843 r., na rozległych polach orkiszowych u niego nie znaleziono śnieci, gdy w całéj okolicy ta choroba przeszłego roku bardzo panowała. Inni właściciele włości, którzy tegoż samego środka używali, chwalą także wyśmienitą jego skuteczność.

Środek ten, składający się z wapiennego bajcu, jest następujący:

1. Wapno rozpuszcza się z taką ilością wody, aby nie zrobiła się z tego masa, ale aby się tylko na mąkę rozsypało; nim zaś z orkiszem się zmiesza, trzeba dać mu nieco ostygnąć.

2. Orkisz sypie się na klepisku w podłużną kupę, która u spodu 2 do 2½ stóp szeroka jest, w górze zaś tylko połowę tego wynosić powinna.

3. Potém zmieszać gnojówkę z studzienną wodą na połowę i polać tym orkisz, który w czasie polewania prędko powinien być szuflowany dopóty, aż cała kupa dobrze zmoczona nie będzie.

4. Mąka wapienna przesiewa się na rzeszocie nad kupą aż nie uformuje warstwę prawie ½ calowéj grubości, poczém kupa dopóty pilnie szuflowana być powinna, aż się wszystko dobrze nie zmiesza.

5. Skoro wapno dobrze się zmiesza z orkiszem, trzeba kupę jeszcze raz wodą polać i przeszuflować.

6. Tego dopełniwszy zrzuca się orkisz na kupę 2 do 3 stóp wysoką, przykrywa się ją płachtą wełnianą lub kocem, a na koc daje się słoma, tak aby kupa zewsząd dobrze była przykrytą.

7. W tym stanie leży on, nie odkrywając go ani razu, przez 48 do 50 godzin; po upływie tego czasu, ale także i nie późniéj, odkrywa się i sieje.

8. Jeżeli po odkryciu nie można orkiszu zaraz siać, to trzeba kupę rozrzucić, aby się orkisz nie zepsuł; nie może wtedy grubiéj nad ½ stopy najwięcéj leżeć, i musi co dwie godzin być przewracany.

9. Gdyby orkisz zanadto był suchy, tak iżby się w sianiu kurzył, więc można go znowu trochę wodą polać.

S. P.

SPROSTOWANIE.

W num. 9. tegorocznego Tygodnika na karcie 70 powiedziano, że kto na funty groszek duży amerykański brać zechce, po 40 kr. m. k. a pół cetnara po 15 złr. m. k. zapłaci, stało się to omyłką. Funt wiedeński przedaje się w Włodzimiercu po 30 kr., a cetnar rachowany będzie po 30 złr., jeżeli kto przynajmniéj razem pół cetnara weźmie.

Redaktor T. W. Kochański. — Drukiem Piotra Pillera.